Nr. 75 | We Lwowie Poniedziałek 16. Marca 1891. | Rok XXIV.

Biuro Redakcji „Dziennika Polskiego“, Plac Marjacki liczba 6 i 7.
Przedpłata wynosi we Lwowie rocznie 18 złr. — półrocznie 9 złr. — kwartalnie 4 złr. 50 ct. — miesięcznie 1 złr. 50 ct.
Z przesyłką pocztową w państwie austrjackiem, rocznie 24 złr. półrocznie 12 złr — kwartalnie 6 złr. — miesięcznie 2 złr.
Z przesyłką pocztową za granicą; do całych Niemiec rocznie 50 marek — kwartalnie 12 marek 50 srgr., do Francji, Anglji, Włoch i Szwajcarji rocznie 80 franków — kwartalnie 20 franków.
Numer kosztuje 6 centów.
Rękopisów Redakcja nie zwraca.
Telefon Redakcji 171.

DZIENNIK POLSKI

wychodzi codziennie niewyłączając niedziel i świąt o 8. rano.

Koło polskie a rząd.

Lwów 15. marca.

Kto przegląda pisma, jak to mówią od deski do deski i nie odwraca się od inseratów, ale i je wciąga w zakres lektury, temu nie obce są różne tajniki reklamy. I tak n. p. pojawia się w pismie najpierw puste kwadratowe miejsce, po tygodniu w tem miejscu pojawia się na białem polu czerwony wykrzyknik, później kolejno pojawiają się urywane słowa: Już! Już w drodze! Już idą! Przybyły! Już są! — wreszcie po tygodniach oczekiwania dowiadujemy się, że do sklepu p. X. nadszedł transport świeżych — śledzi!

To samo widowisko mamy obecnie w *Czasie* w rubryce „Telegramy własne“, w której co prawda nie znajdujemy telegramów w ścisłem tego słowa znaczeniu, ale korespondencje w stylu telegraficznym, tak bałamutne, jak niewyraźna depesza na aparacie Huguesa. Jeno tylko ukończyły się wybory, rozpoczął *Czas* umieszczać tu korespondencje wiedeńskie; tenor ich i cel co chwila bywa inny, widać w nich całą wspaniałość polityki od wypadku do wypadku, jakieś niepewne macanie i orjentowanie się podług gwiazd „wschodzacych i zachodzących“. Dopiero w ostatniej korespondencji widać nieco więcej ładu, choć i tu nie brak sprzeczności. Tenor tej korespondencji jest następujący:

„Koło polskie winno pozostać wierne swej tradycji, to jest, stać przy koronie i bronić jej prerogatyw, popierać mocarstwowe stanowisko Austro-Węgier, nie cofając się przed ofiarami, bronić interesów kraju przez dążenie do naprawy stuletnich krzywd naszych — i stać na stanowisku zachowawczem i autonomicznem.“

W tem ponoś nie ma nic nowego i na to nie potrzeba było tak długich przygotowań — sądzimy, że *Czas* mógł był powiedzieć coś więcej i jaśniej, coś, coby konkretniej obejmowało życzenia kraju. To, co w tej materji jest napisane, to tylko frazes! Natomiast co do przyszłego stanowiska Koła do rządu i większości, znajdujemy nieco wyraźniejszy ustęp, bardziej stanowczy i pod pewnym względem nawet zadziwiający swą obecnością w *Czasie*. W ustępie tym czytamy:

„Wobec zmienionego położenia, potrzebnem będzie zajęcie przez Koło polskie, w pierwszej zwłaszcza chwili, taktycznie niezawisłego, niezależnego, wyczekującego stanowiska... dążenie do zapewnienia naszemu krajowi takiego wpływu w państwie, oraz na sprawy jego, jaki mu się należy“....

Piękne to są słowa, jakby żywcem wyjęte ze szpalt prasy niezawisłej, która od lat dziesięciu z górą tego się domaga i zrobiłyby bardzo przyjemne wrażenie, gdyby nie to, że po tym pięknym frazesie następuje kategoryczne oświadczenie, że Koło polskie, jakkolwiek ma się o to wszystko starać, to jednak „na wszelki wypadek, uczyni zadosyć temu, czego wymagać będzie mocarstwowe stanowisko państwa“. Wobec tego zapewnienia, „na wszelki wypadek“, rząd może zupełnie spokojnie przypatrywać się „staraniom“ Koła i nie wiele sobie z nich robić. Wygląda to tak, jak gdyby ktoś, idąc szeroką drogą i spotkawszy naprzeciw siebie idącego, zawołał do niego groźnie, „Ustąp z drogi!“ — i wnet zdejmując kapelusz z głowy i kłaniając się uprzejmie, dodał najłagodniejszym tonem — „ustąp, gdyż jeżeli nie ustąpisz, ja na wszelki wypadek zapowiadam, że ustąpię“. Jeżeli to ma być „wyższa polityka“ i „taktyka“, to jej *Czasowi* nie zazdrościmy — nam wydaje się to poprostu śmieszną komedją. Niezdecydowany jest również *Czas* co do stosunku Koła do innych stronnictw. Co prawda, zdaje się on pragnąć utrzymania o ile możności dawnych stosunków, a nie wchodzenia w nowe, we wskrzeszeniu ducha i szczerego liberalizmu widzi największe niebezpieczeństwo i tak pisze:

„Znaną jest słabość ludzka, która tak często przemienia się w nikczemność, to znowu w śmieszność, a która polega na odwracaniu się od zachodzącego słońca, a zwracaniu się w stronę wschodzącego. Gdyby już dziś uległo się tej słabości, zgotowaćby ona mogła nietylko upokorzenie moralne, ale i materjalny zawód. Jakie bowiem zejdzie słońce, wcale wiadomem nie jest, tem więcej, że liberalni Niemcy nawet z pokrewnemi im frakcjami nie mogą w izbie utworzyć większości, a bodaj czyby nie mógł powstać o wiele liczniejszy od nich zastęp, bez nich, a bez przymieszki radykalnych, szowinistycznych i odśrodkowych żywiołów.

Nie ma też dla Koła polskiego powodu, a nie byłoby wcale przystojnie, odwracać się od pozostałych dawnych sprzymierzeńców, ani zapierać się bezpośredniej przeszłości, może nawet niektórych z tej przeszłości pozostałych obowiązków.“

O tak! „Znaną jest słabość ludzka, która itd.“ (*vide* początek zacytowanego ustępu). A któż to był tym, który pierwszy tę słabość propagował w kraju; kto był ten, który Czechom wśród najgorętszej walki w kraju rzucał groźby sojuszu z lewicą — któż, jeżeli nie *Czas* i jego stronnictwo? Cała prasa potępiała wówczas to zachowanie się *Czasu*, cała prasa dowodziła, że to straszenie sojuszem z lewicą niemiecką do reszty nas kompromituje, ale wówczas zapatrywanie krakowskiego organu było inne! Dziś niby to przechyla się na stronę dawnych sojuszników i zmienia zajęte stanowisko: z tem wszystkiem nie należy do niemożliwości, że niebawem spotkać się możemy w *Czasie* z zapewnieniem, że sojusz z lewicą nie jest tak bezwzględnie zły — a nawet stanowczo dla nas korzystny. Na podobne niespodzianki jesteśmy zupełnie przygotowani.

Z prasy rosyjskiej.

(Udział Rosji w „nieprzyjemnościach paryskich“ cesarzowej Frydrykowej. — Oburzenie „Graźdanina“ z tego powodu. — „St. Pet. Wied.“ o rezerwach na przypadek wojny i o tem, czem się teraz stał Kaukaz dla Rosji. — Aszynow w Paryżu i drwiny z niego w dziennikarstwie rosyjskiem. — Rozporządzenie dla konsulów rosyjskich. — „Mosk. Wied.“ o Dunajewskim, jego upadku i o stańczykach).

— *Graždanin* pisze: Zdziwiłoby nas bardzo, gdyby z powodu „paryskich nieprzyjemności“, jakich doznała cesarzowa Fryderykowa, nie wmięszano także Rosji. I oto *Times*, półżydowski organ, niby to od jakiegoś dyplomaty rosyjskiego, puszcza w świat wiadomości, że dla Rosji zbliżenie się Francji do Prus jest niekorzystne i w takim razie Rosja straciłaby rację bytu. Twierdzi też *Times*, pisze dalej *Graždanin*, że co do ostatniej historji z Wiktorją, nie obyło się w Paryżu bez rosyjskich machinacyj, gdyż Rosja posiada wpływ na francuskie dziennikarstwo, a grożenie Niemcom bronią francuską bardzo idzie na rękę rosyjskiej polityce. Jeżeliby to było nawet prawdą, kończy *Graždanin*, że w czynach, dowodzących szlachetności, męstwa i patrjotyzmu, znalezionoby rękę Rosji — to tylko dla ducha rosyjskiego pochwała.

— *St. Petersburgskie Wied.* pisząc o rezerwach wojskowych na przypadek wojny z pewną emfazą i dumą głoszą: Nasza granica z Turcją, dawniej taka niewygodna ze względów strategicznych, teraz stała się silną i niedostępną. Nasze stanowisko na Kaukazie i w Zakaukaskim kraju groźne i potężne. W ogóle Kaukaz, pochłaniający przedtem masę wojska, będący naszym nieprzyjacielem i ropiącą się raną Rosji — teraz jest kolosalną fortecą naszą, z której wojska mogą operować w różnych kierunkach. Ta siła militarna Kaukazu bynajmniej się nie zmniejszy, jeśli pewna część wojska przetranslokowaną zostanie na zachód cesarstwa, które się styka z potężnymi sąsiadami..

— W ostatnim czasie, jak wiadomo, bawił w Paryżu niejaki Aszynow, mieniący się atamanem wolnych kozaków. Jegomość ten, przybył do Paryża, aby pozyskać od rządu francuskiego pieniądze na jakąś tam wyprawę, licząc na romanse, jakie obecnie panują między Rosją a Francją. Tymczasem srodze się zawiódł ataman wolnych kozaków, bo pieniedzy nie dostał, masę narobił długów w Paryżu, a w końcu, nawet znana pani Adam, która wydała raut na cześć Aszynowa, nie chciała zapłacić rachunku dosyć znacznego, przedłożonego jej przez zarząd hotelu, w którym Aszynow mieszkał i nic nie płacił. Ten Aszynow, dosyć sobie pospolity blagier, trzeba przyznać, nie ma najmniejszego uznania w Rosji, gdzie go poprostu uważają za rycerza przemysłu, ale rozromansowani Francuzi takie komiczne sceny wyprawiali z tym Aszynowem w Paryżu, że prasa rosyjska za boki brała się od śmiechu. Dziś ten Aszynow i Francuzi, są w dziennikarstwie rosyjskiem przedmiotem szyderstw i drwin. Bardzo dowcipnie o tych komedjach z Aszynowem i o samym Aszynowie, pisze gazeta: *Russkie Wiedomosti*. Francuskie dzienniki mówią, że Aszynow tułów ma długi, twarz długą, głowę długą, brodę długą, ręce długie — cały bohater mieści się w długości. *Ruskie Wiedomosti* utrzymują, że najbardziej zachwycała wielbicieli Aszynowa jego głuchoniemota — milczał ciągle, milczał ponuro, bo rosyjski ataman ani słowa nie rozumie i ani słowa nie mówi po francusku. Ale za to ataman wolnych kozaków koniak pił i od czasu do czasu spoglądał „znacząco“ na swoją wspaniałą szablę. Rosyjskiego atamana zajmują jedynie dwie kwestje: gdzie bić i kogo bić? Niedawno w Abisynji „przez pomyłkę“ pobił się z Francuzami, teraz jest gotów bić się za Francuzów i przywiózł z sobą strategiczny plan wykurzenia z Afryki Anglików i Włochów. A więc nasz bohater chce tłuc Włochów i Anglików. Donoszą też rosyjskie dzienniki, że Aszynow, nie dostawszy pieniędzy, nie uznawany wcale przez ambasadę rosyjską, a nareszcie narobiwszy długów, kopnął się gdzieś z Paryża.

— Rosyjskie dzienniki piszą, że rzeczywiście konsulowie zagraniczni rosyjscy otrzymali od rządu swego polecenie, aby żydom paszportów nie wizować. Z tego powodu, jak donoszą do *Odeskiego Listka*, konsul w Brodach zwraca żydom paszporta bez wizy. Dziennikarstwo rosyjskie z takiego rozporządzenia rządu jest bardzo zadowolone.

— *Mosk. Wied.* tak charakteryzują upadek Dunajewskiego. „Na Dunajewskiego, kto świadom jest jego polityki“, w Austrji nie patrzono, jak na Słowianina, lecz jak na Polaka-stańczyka, to jest, należącego do tego polskiego stronnictwa, które zrzeknie się wszystkiego, ale nie odstąpi od marzeń odbudowania starej, szlachecko-klerykalnej rzeczypospolitej. Dunajewski jest przedstawicielem tego polskiego stronnictwa, które zawrze sojusz z kimkolwiek, byleby tylko przeciw Rosji, aby ją osłabić i wzmocnić nadzieję wskrzeszenia Polski od morza do morza. Z tego to powodu wycierpieli dużo russkije w Galicji, cierpieli Młodoczesi, cierpieli bałkańscy Słowianie, którzy mają tyle odwagi, że nie wyrzekają się Rosji. Nie ulega wątpliwości, że nigdy tak nie cierpiała halicka Ruś, jak podczas dziesięcioletniego panowania ministra Dunajewskiego.“ Na ten temat *Mosk Wied.* piszą jeszcze dalej, utrzymując także, iż minister Dunajewski razem z tak nazwanym Länderbankiem, masami powykupywał ziemię od rusińskich włościan i posprzedawał ją żydom.

No, chyba już dalej bezczelnej zachłanności i nienawiści do tego, co polskie, posunąć nie można.

Listy londyńskie.

8go marca.

VII.

Miniony tydzień należy do najdonioślejszych w dziejach nowożytnej Fenicji, zarazem do najpłodniejszych w przeróżne wypadki. Nasamprzód, odpłynęli ztąd do Kapu (której to nazwy używam, by nie przeciążać listu pełnem mianem Przylądka Wybornej Nadziei) gubernator jego, p. Loch, eks-gubernator Sprigg i szef tamtejszego rządu, p. Rhodes. Bawili tu cały miesiąc, konferowali codziennie z ministrami i załatwili dwie sprawy: stosunek Anglji do Portugalji w ziemi Maszona i kwestję konfederacji wszystkich krain między południowym krańcem Afryki i rzeką Zambesi. Portugalja otrzyma nieznaczną cząstkę rozległej krainy, do której dziś rości wymowne pretensje, a nawet tam znosić ma absolutną swobodę handlową angielskiej kompanji afrykańskiej. Kraje i ludy, dziś przez Anglję zawojowane, lub zostające pod jej „protekcją,“ stanowić będą niebawem grupę jednolitą, złożoną z części, wzajemnie od siebie niezawisłych, lecz wcielonych do polityczno-handlowej unji z Kapem, a przez to samo z Anglją.

Znaną jest pieczołowitość tutejszego gabinetu o powagę otomańskiego majestatu... Ponieważ więc przywidziało się pewnym osobistościom w Kairze i Londynie, że Sudan powagi tej nie szanuje, postanowiono zmusić go do porządku najprostszym sposobem: stawić go pod zbrojną protekcję Anglji. Zaszło wtedy pytanie, co to jest Sudan? gdzie się kończy, gdzie zaczyna? Posłowi Labouchère odpowiedziano w izbie niższej, że Sudan leży w Afryce, na trakcie brytańsko-egipskiego handlu i politycznego wpływu. Czyli — Sudan jest wszędzie, gdzie wypada koniecznie połączyć angielskie posiadłości północne z południowemi — na przestrzeni między Aleksandrją, Chartumem, jeziorem Wiktorji, Maniką i Kapem. Rząd będzie zatem wojował z Sudanem, a w Egipcie... *sedet aeternumque sedebit!* Krok strategiczny, zaznaczony już pod Tokarem i należycie zalany krwią tysiąca derwiszów — łączy się ściśle z krokiem dyplomatycznym, t. j. z poruczeniem egipskiego sądownictwa Anglikowi, p. Scott. Wyraźniej działać niepodobna! Anglja korzysta z okoliczności, że Francja z Europą kąpie się w ukropie: zabiera im jeden kawał odzieży po drugim.

Niezmiernie doniosłym jest fakt konfederacji krajów australskich w jedno ciało zjednoczonych stanów, z zachowaniem sentymentalnego sztandaru W. Brytanji; a wcale nie błahem — zwycięstwo konserwatystów w Kanadzie, bo ono tylko zapobiegło złączeniu się tej olbrzymiej posiadłości angielskiej z unją Waszyngtonu. Nie od rzeczy tu będzie sprostować pewne mylne pojęcie o handlowym stosunku Kanady do sąsiednich Stanów. Wstąpienie Kanady do Unii waszyngtońskiej nie pociągnęłoby wcale jej zysku na handlu z 60 miljonami Amerykanów. Dzisiaj ma Kanada wolną wymianę (*free trade*) z Anglją, która importować pragnie i importuje wszystkie jej produkta w olbrzymiej ilości. Lecz, wcielona do Stanów i poddana taryfie Mc. Kinleya, Kanada utraciłaby ten stosunek całkowicie. Nie nagrodziłaby sobie tego w Stanach, bo te przecież posiadają wszystkie produkta kanadyjskie i same szukają dla nich zbytu.

Ważny projekt zajmował tutejszą izbą przedwczoraj: dr. Clark uczynił wniosek zaprowadzenia homerulu zarówno w Irlandji, jak w Anglji, Walji i Szkocji — i to równocześnie. Projekt upadł wprawdzie, lecz zostanie wznowiony, skoro tylko izba uprzątnie się z nawałem prac bieżących. Dr. Clark proponuje, by parlament cesarski zajmował się tylko ogólno państwowemi sprawami, oddając kwestje lokalne do załatwienia lokalnym ciałom prawodawczym — jak to ma miejsce w Stanach Zjednoczonych. Istotnie bowiem śmieszną jest rzeczą, by izby westminsterskie obradowały nad kwestją zbudowania mostu w Szkocji, lub usunięciem pomnika z niedość szerokiej, a pełnej ruchu ulicy w Dublinie — jak obradować musiały zeszłego tygodnia — kiedy z 663 posłów, dwóch najwyżej ma pojęcie o potrzebie mostu i wygodzie pomnika! Chodzi poprostu o to jeszcze, aby istniejące rady hrabstw, zcentralizowane w każdej odrębnej części królestwa, mogły załatwiać wszystkie kwestje, nie zachodzące w system imperjalny.

Polityczny zmysł i takt Anglików ujawnia się na każdym kroku. Konserwatywnym jest tu każdy gabinet — nawet gdy zasiadają w nim ludzie, którzy się oświadczali za radykalnemi idejami. Lecz torysowski gabinet lorda Salisbury'ego przedstawia z pewnością śmietankę konserwatyzmu. Chcąc nie chcąc, atoli, nie może zamknąć oczu na kierunek prądów społecznych — widzi jasno, że dwie ostatnie reformy wyborcze (1867 i 85) sprowadziły na front warstwy robocze i im oddały najpotężniejszy głos w krajowem gospodarstwie. Dla tego godzi się z koniecznością, stając się rozumnie oportunistycznym i ustępuje ze stanowisk, jakie zajmował przed paru laty. Tego tygodnia n. p. ustanowił specjalną komisję dla zbadania wszelkich godziwych potrzeb klasy roboczej, obiecał wprowadzić w życie komisje rozjemcze między pracodawcami i pracującymi, rozpoczął wielką reformę ustaw, dotyczących roboty fabrycznej, zapowiedział nawet... że nie sprzeciwi się ograniczeniu pracy do ośmiu godzin, lecz tylko w kopalniach i tam, gdzie praca szkodzi zdrowiu. Łatwo można pojąć zdumienie i oburzenie obozu radykalno-liberalnego! I tu znowu — skorzystał Salisbury z kąpieli Gladstona w wodach irlandzkich i... zabrał mu wszystką odzież, nie zostawiając, jak okulary kościelnej reformy i krawatkę zniesienia izby lordów!

Przyzna świat, że był to tydzień płodny. Niektóre wypadki urozmaicały bieg narodowego gospodarstwa. Książę Walji pojechał do pałacu Buckingham, zawezwany przez mamę: zabawił dwie godziny, a kiedy opuszczał pałac i wsiadał do karety, zauważono twarz jego bladą, czoło sfałdowane. Faktem jest, że 50-cioletni następca tronu otrzymał porządną burę od królowej, która nie może przeboleć smutnego skandalu karcianego. Pułkownik, sir Gordon-Cumming, schwytany na gorącym uczynku oszustwa systematycznego w bakaracie, był towarzyszem i przyjacielem księcia, tenże usiłował sprawę całą zagłuszyć i wespół z innymi zażądał, aby pułkownik podpisał zobowiązanie, że nigdy kart już do ręki nie weźmie. Gdyby był podpisał — znaczyłoby to tyle, co przyznanie się do brudnego czynu. Nie uczyniwszy tego, sir Gordon musiał wybrać drugą alternatywę: wytoczyć proces o oszczerstwo siedmiu osobom (między nimi dwom paniom!), żądając od każdej 5.000 fst. wynagrodzenia... czy odszkodowania. Ks. Walji, jako świadek gry pułkownika, stanie również przed sądem. Sprawa zostanie rozstrzygniętą jeszcze tego miesiąca — a Cumming został tymczasem zasuspendowany od służby pułkowej w królewskiej gwardji pieszych grenadjerów.

Ponieważ okazało się niewątpliwem, że stary pijaczyna, majtek Sadler nie zamordował Franciszki Cole, więc i za tę zbrodnię odpowiedzieć ma kiedyś Jaś (a nie „Kuba“) Rozpruwacz. Pytanie jednak, czy policja cała zajęta tropieniem peregrynacji Sadlera, nie sfuszerowała rzeczy, dając prawdziwemu mordercy wszelką szansę ucieczki i zatarcia za sobą śladów? Tymczasem rośnie cena głowy Rozpruwacza; wynosi ona dzisiaj około 6.000 fst. Kiedyś — sumka ta z procentami gotowa skusić kogoś: boć niepodobna przecie, by zapadły w ziemię potwór żył tylko jej składnikami i między nas, ludzi, nie zachodził!

Łaskawej czytelniczce donoszę, że na ostatniem przyjęciu w Buckingham Palace najwięcej podziwiano najskromniejszą toaletę młodziutkiej (18-stoletniej) „szlachetnej“ miss Ryder, bratanki hr. Harrowby'ego: styl sukni był z pierwszych lat pierwszego cesarstwa — styl, znany nam z portretów prababek — w którym talia jest o najmniej 6 cali wyżej, aniżeli nakazuje moda dzisiejsza. Materjał sukni biały, *faille;* kwiaty białe we włosach, z perłami; zresztą... *plus rien.* Zważywszy, że te królewskie *drawing-rooms* są istotnie bachanaliami modystek i szwaczek i jubilerów, pierwsze to wystąpienie na świat panny Ryder sprawiło popłoch na Bond-Street i w ulicy de la Paix. Do entuzjastycznych wielbicieli panny R. w tak ślicznej sukience należy, niestety, prosty śmiertelnik, którego nazwisko:

Edm. S. Naganowski.

KRONIKA.

Kalendarz. Poniedziałek (16.) Lubina. Wschód słońca o godzinie 6. minut 20, zachód o godzinie 5. minut 59.

O potrzebie nowych seminarjów nauczycielskich, znajdujemy artykuł w ostatnim nr. *Szkoły* p. Wł. Krasuckiego. Autor, powoławszy się na to, co w tej sprawie pisaliśmy (zob. nr. 54 *Dziennika* z d. 23. zm.), zauważa, że nasuwa się pytanie, czy założenie trzech nowych seminarjów zaradzi potrzebie i czy jedynie w niedostatecznej liczbie seminarjów nauczycielskich szukać należy braku nauczycieli?

„Na pierwsze pytanie — ciągnie autor dalej — będzie rychła odpowiedź, gdy zrobimy małe obliczenie. Jak wyżej wykazano, potrzeba corocznie 352 sił nauczycielskich, a seminarja dzisiejsze wydają tylko 240, tj. o 112 za mało. Gdy więc dziewięć dotychczasowych seminarjów wydają tylko 240 sił nowych, to trzy nowe seminarja mogą zwiększyć tę liczbę o 76 sił nauczycielskich (nb. po czterech latach od wejścia w życie), a zatem jeszcze o 36 za mało. Zważywszy przytem, że dziś z owych 240 sił nowych przynajmniej 30 nauczycielek nie spieszy się wcale na posady samoistne, tylko praktykuje bezpłatnie we Lwowie, w Krakowie i w innych miastach prowincjonalnych, część zaś kandydatów gubi się w innych zawodach, stosunek powyższy staje się jeszcze gorszy. Z tego wynika, że projektowane seminarja zgoła nie zaradzą potrzebie i nie usuną złego.

„Na drugie pytanie również przeczącą musimy dać odpowiedź. Nie wyłącznie w braku seminarjów należy upatrywać braku nauczycieli, lecz w lichej dotacji nauczyciela ludowego. Owe 200, 270 zł. minimalnej płacy na posadach nadetatowych, a 250 i 300 zł. w szkołach systemizowanych jednoklasowych, i owe 450 zł. w miasteczkach są przyczyną, że młodzież nie jest skłonną poświęcać się zawodowi nauczycielskiemu. Dziś młodzież patrzy realniej na świat i stosunki i każdy wykolejony gimnazjasta (bo przeważnie z takich rekrutują się dzisiejsi kandydaci nauczycielscy) wie dobrze, że kurs farmaceutyczny po ukończeniu niższego gimnazjum, praktyka w urzędzie podatkowym, lub nawet służba przy straży skarbowej, wreszcie służba wojskowa i przywileje podoficerów lepszą zapowiadają przyszłość, niż żmudna służba nauczycielska, którą poprzedza ciężka o głodzie i chłodzie 4-letnia praca w seminarjum nauczycielskiem. Tu jest główny powód małej frekwencji, szczególnie do seminarjów męskich. Jedynie z podwyższeniem płac nauczycielskich podniesie się frekwencja seminarjów, a wtedy z powodu przepełnienia istniejących, nastąpi naturalna potrzeba kreowania nowych seminarjów i wtedy władze szkolne nie będą potrzebowały przyjmować z konieczności, a nawet wyszukiwać kandydatów i kandydatek do szkół i klas, dzisiaj pustką stojących. Wtedy będzie można postawić także warunek, ażeby wstępujący do seminarjów kandydaci ukończyli przynajmniej sześć klas szkół średnich, co również jest koniecznem, jeżeli radzibyśmy szkoły nasze dźwignąć do poziomu naukowego i wychowawczego.“

VI. Zjazd polskich lekarzy i przyrodników w Krakowie w r. 1891. Wydział gospodarczy VI. Zjazdu polskich lekarzy i przyrodników uchwalił na posiedzeniu w dniu 21. lutego następujący program Zjazdu: W dniu 16. lipca wieczorem zebranie i powitanie członków. W dniu 17. lipca o godz. 9. rano nabożeństwo na Wawelu, o godz. 11. otwarcie Zjazdu i posiedzenie ogólne: po południu (o godz. 3. lub 4.) posiedzenie sekcyjne; wieczorem przyjęcie przez wydział gospodarczy. W dniu 18. lipca o godzinie 8. rano zwidzanie zakładów naukowych; o godz. 9. posiedzenia sekcyjne; po południu (o godz. 3. lub 4.) posiedzenia sekcyjne; wieczorem przedstawienie w teatrze. W dniu 19. lipca przed południem zwidzanie zakładów sanitarnych miejskich i osobliwości Krakowa, po południu wycieczka, urządzona przez wydział gospodarczy. W dniu 20. lipca przed południem posiedzenia sekcyjne: po południu o godzinie 4. drugie posiedzenie ogólne i zamknięcie Zjazdu. W dniu 21. lipca ewentualne wycieczki większe do Wieliczki, lub do innych miejsc, przez wydział gospodarczy wybranych, oraz wyjazd do miejsc kąpielowych.

Nadto uchwalił wydział gospodarczy powierzyć utworzenie sekcji psychologicznej profesorowi drowi Cybulskiemu.

Przewodniczący: *Rostafiński, Rydygier*. Sekretarz generalny: *Szajnocha*

Z Jerozolimy otrzymał *Czas* — prawdopodobnie od jednego z bawiących tamże kapłanów polskich — następującą wiązankę wiadomości: W początku lutego mianował patrjarcha jerozolimski ks. dr. Lud. Klossa, prof. uniwersytetu lwowskiego, kawalerem Grobu Chrystusowego. Obiega też pogłoska, że dostaniemy wkrótce biskupa-sufragana w osobie dotychczasowego wikarjusza jeneralnego patrjarchatu ks. Paschalisa Apodia, patrjarcha zaś ks. Ludwik Piavi ma być ozdobiony purpurą kardynalską. Ks. Piavi był poprzednio gwardjanem i misjonarzem, w Alepie został ozdobiony mitrą biskupią, poczem, jako patrjarcha, zasiadł na stolicy jerozolimskiej! Zimę mamy tutaj wyjątkowo ostrą — w chwili, kiedy to piszę, śnieg pada bez ustanku, a wszystka ziemia naokoło i góra Oliwna pokryła się grubą warstwą śniegu. Od grudnia padają ciągle na przemian rzęsiste deszcze, częste burze, grady, pioruny i śnieżyce, a raz nawet woda w bagnach zamarzła. Mgły tutejsze są jak istne chmury, ciągnące się szarym, wilgotnym całunem przez góry i doliny. Niedawno szalała tak silna burza w Jaffie, że wyrwała z podwalin cały most ze szynami żelaznemi, zbudowany w lecie z. r. nad brzegiem morskim na użytek przyszłej kolei żelaznej. W Bejrucie zaś burza zniszczyła tamy i wały ochronne około portu i zrządziła szkody na miljon franków. W nocy z 18. na 19. lutego rozbił się pewien okręt rosyjski, płynący z Stambułu, o skały jaffejskie, lecz z załogi i służby okrętowej, między którą było także 3 Polaków, szczęśliwym trafem nikt nie zginął, jakkolwiek ratunek wskutek silnej burzy był wielce utrudnionym.

W jaki sposób powstało „kropidło Chrzciciela“. Nieraz można było słyszeć pytania, w jaki sposób były poumieszczane w kropidle Chrzciciela kamienie tak, że mimo uderzeń, nie wylatywały. Objaśnienia tego niema w żadnem wydaniu „Pana Tadeusza“. Otóż rzecz ma się tak — opowiada p. X. M. P. — obiera się drzewko twardsze, przed puszczaniem soków, zacina się i w otwory wkłada się odpowiednie krzemienie, które oblane sokami zarastają w drzewku. Na drugą, trzecią itd. wiosnę to samo się powtarza, aż wreszcie drzewko dojdzie do pewnej grubości, mieszcząc w sobie odpowiednią ilość kamieni. Poczem ścięte, gdy wyschnie, może służyć choćby tylko do osobistej obrony. Kropidła zwykle unikano, bo sęki wytłaczały bolesne rany, krzemień rozdzierał ciało, w którem niekiedy zostawały drobne krzemyki. Ależ tą groźną bronią nie każdy się mógł poszczycić, gdyż drzewko w czasie próby najczęściej uschło; jeśli zaś wyrosło, musiało być grube i ciężkie tak, że nie każdy mógł niem władać, stąd „Sak ciągnie za sobą długie sążniste drzewo“, bo niem wywijać nie może, bo nawet „niktby go nie podźwignął prócz Chrzciciela ręki“.

Zamach ojcobójczy. Przed sądem przysięgłych departamentu Loir-et-Cher, stawał tymi dniami młody człowiek nazwiskiem Kamil Morris, pod zarzutem zamachu morderczego na ojca. Ojciec jego, były kapitan piechoty, gdy syna za krnąbrność ze szkół wydalono, oddał go jako chłopca okrętowego na statek. Tu okazało się, że zbyt słabo rozwinięty fizycznie podołać zadaniu nie był w stanie, powrócił zatem do domu rodzicielskiego. Ojciec wypędził go na jeden ze swoich folwarków, gdzie zmuszony był za 25 sous dziennie pracować na równi z wyrobnikami. Aż oto pewnego dnia Kamil zakradł się nocą do pałacu ojca w la Moussardière pod Vendome, przedostał się do jadalni i tu zgłodniały jął raczyć się chlebem, znalezionym w bufecie. Na to wszedł do jadalni ojciec, a gdy Kamil nie chciał rozkazu jego usłuchać i opuścić zamku, dobył rewolweru. Wówczas to syn, ubiegając napad ojca, z pistoletu, jaki miał przy sobie, dał do niego ognia i ciężko zranił go. Sąd ofiarę zbytniej surowości ojca, mimo domagań się prokuratora o surową karę, uwolnił.

O kuchni sułtana ciekawe podaje szczegóły pewna Francuska, która przez dłuższy czas uczyła odaliski haremowe języka francuskiego. Budżet kuchenny sułtana wynosi 1 mil. fr., przyczem wszakże należy wziąć pod uwagę, iż stare przysłowie tureckie mówi, że okruchami, spadającemi ze stołu padyszacha, mogłoby się codziennie nasycić 1500 ludzi. W Turcji jadalnia jest nieznaną. Kuchnie sułtańskie zajmują przestrzeń 3000 metrów kw., a krząta się w nich cała armja oficjalistów. Są tam setki akchisów (kucharzy), jamaków (pomywaczy), tablakiarów (służących) i sofiadaisów (przygotowujących potrawy). Ulubionemi potrawami sułtana są: cziczekebab — mięso pieczone na rożnie, taszekebab — mięso pieczone na patelni i kuzudobmassa — cały szpikowany baran; nadto jarzyny, sprowadzane do kuchni sułtańskiej ze wszystkich stron państwa, asmakabtik —

rodzaj dyni, oraz różne kremy, sorbety i słodycze, które w kwiecistej mowie wschodniej nazywają się „słodyczami nieba“, „wonnemi ustami“ itp. Sułtan jada zawsze, jeżeli nie ma objadu urzędowego, przy srebrnym stole. Skoro tylko sułtan daje znak, żeby objad podano, kuchmistrz wnosi ów stół, a za nim wchodzi długą procesją służba ze wszystkiemi potrawami, które stawiane są wszystkie odrazu przed sułtanem; on zaś bierze to z jednej, to z drugiej. Półmiski przynoszone są z kuchni opieczętowane, a pieczęcie kładzie tam na miejscu sam Osman basza.

„Trybuna“, wielka Trybuna, poważna Trybuna redagowana przez samych (starych i młodych) trybunów uderza na *Dziennik Polski* — jak to bywało zawsze i na *Kurjera Lwowskiego* — dla odmiany. Rzecz prosta, że *Dziennikowi* dostało się wiele, bardzo wiele i to w humorystycznym artykule kierującym w poważnym fejletonie humorystycznym. Od tak wielkich i zasłużonych krajowi geniuszów jak pp. zeta, sigma etc., naturalnie wszystko przyjąć należy z pokorą serca. Któżby śmiał z nimi polemizować. Jeden z tych wielkich mężów skazał nawet *Dziennik* na zagładę, gdyż pismo to się „zdepopularyzowało“. Może to być!

W ostatnim czasie, w czasie wyboru byliśmy zmuszeni niestety z wielką boleścią naszą widzieć Trybunę, nie przeciw sobie — ale obok siebie. To nieszczęśliwe zejście się mogło istotnie narazić popularność *Dziennika*, a — mówimy to na serjo, otwarcie i poważnie — w każdym razie grubo zaszkodziło sprawie wyboru. W podobnie brzydkiem towarzystwie znaleźliśmy się tylko przypadkowo, bijemy się w piersi i obiecujemy poprawę.

Zresztą *Trybuna* ma niebawem zacząć wychodzić jako pismo codzienne. Wszystkie greckie figury sigmy, zety, ety, tety, *pi*, *ro*, alfy i omegi, znajdą tam miejsce, ażeby dotychczasowemu swemu sojusznikowi, *Kurjerowi Lwowskiemu*, jak zapowiada *Trybuna* „patrzeć skuteczniej na palce.“ To sprawa *Kurjera* i *Trybuny*, ale szanownym mężom o greckich pseudonimach, tym zwłaszcza, którzy mają wzrok krótki, radzimy, ażeby nie zanadto pochylali się nad palce *Kurjera*, bo zamiast coś dojrzeć — mogą całkiem niespodzianie dostać po nosie. W takim razie my niewątpliwie ubolewalibyśmy nad szorstkością *Kurjera* — ale ostatecznie trudnoby mu nie przyznać racji. W dodatku podnieść musimy, że redaktor *Trybuny* zapowiada, iż w nowem swem, powstać mającem pismie, nie pójdzie ani tak jak w *Narodówce*, ani tak jak w *Trybunie*, ale śladami św. Jana Chrzciciela „karcąc i prostując ścieżki...“

Kronika brukowa. Spiżarnię rozbito w domu przy ul. Smoczej l. 8 i skradziono znajdujące się w niej wiktuały.

Józefa Altenbreita poszukiwanego od dłuższego czasu za kradzież, policja aresztowała wczoraj.

Przytrzymano Rozalję Kaufman na kradzieży worka dla dzieci, będącego własnością kupcowej Anny Fuchs.

Rewizję przedsięwzięła wczoraj policja w mieszkaniu znanego złodzieja Mojżesza Zuckerkandla przy ul. Słonecznej l. 6. Przytrzymano tam złodziei Samuela Wallacha i Noego Barego. Rewizja uwieńczona została pomyślnym skutkiem, gdyż zakwestjonowano mnóstwo kosztowności, pochodzących z rozmaitych kradzieży.

13-letniego chłopaka Józefa W. przytrzymano wczoraj w domu przy ul. Kazimierzowskiej l. 21, gdzie tenże rozbił skrzynkę na listy, należącą do lokatora E. Ettingera.

† Ludwik Windthorst

urodz. 17. stycznia 1812 † 14. marca 1891 r.

Parlament niemiecki stracił jedną z najwybitniejszych i najpiękniejszych swych postaci, którą i nas wielce obchodzi, zmarły bowiem nigdy nie należał do wrogów naszych, owszem często głos jego odzywał się w parlamencie w obronie praw naszego narodu i Kościoła. Od lat blisko 20, tj. od chwili, gdy system eksterminacyjny przeciw braci naszej w poznańskiem przez dzisiejszego samotnika z Friedrichsruhe wprowadzony został — system, którego wyrazem jest cały szereg ustaw antipolskich, Windthorst występował często w obronie naszej, wykazując całą niesprawiedliwość i niepolityczność takiego postępowania rządu. Nie zachwiały nim groźby, ani obietnice — od pierwszej do ostatniej chwili stał wiernie przy swym sztandarze. Wierny hasłu sprawiedliwości, jasno, szczerze i energicznie piętnował nicość moralną środków przeciw nam użytych, oszczercze zarzuty znosił z pogardą właściwą wyższym umysłom, stojąc wytrwale po stronie prawdy, prawa i sprawiedliwości. To też sympatja braci naszej w poznańskiem, a więc i całego narodu polskiego, otaczała zawsze tego męża, a ostatnim razem zamanifestowała się żywo w rocznicę 80-letnią urodzin wielkiego polityka i męża stanu. Z żalem stajemy dziś nad otwartą jego mogiłą i na grób wspaniały rzucamy grudkę polskiej ziemi, zroszonej łzami, które często, acz bezskutecznie otrzeć się starał! R. i. p.

* * *

Urodził się ś. p. Ludwik Windthorst, jako syn włościanina w biednej chacie w okręgu Osnabrück. Początkowo miał zostać duchownym, później jednak poszedł na wydział prawniczy i skończył go znakomicie. Jako adwokat a następnie radca apelacyjny, powołany został w roku 1849 do rady stanu hanowerskiej, w której był najgorliwszym zwolennikiem Stüvego w zwalczaniu zaborczej polityki pruskiej. Zostawszy w r. 1851 ministrem począł pracować nad przywróceniem praw kościoła katolickiego, kóre podówczas były bardzo uszczuplone. Udało mu się to w zupełności. Od tego czasu nieustannie był czynny w różnych kierunkach życia publicznego i na różnych stanowiskach. Zawsze zwalczał zachcianki pruskie, upatrując jedyną przeciwwagę w związku państw pod egidą Austrji. W roku 1867 on to prowadził rokowania z Bismarkiem w sprawie króla Jerzego, wyzutego z tronu. Od r. 1867 zasiadał w północno-niemieckim parlamencie i pruskim sejmie, jako deputowany z Meppen, zwany powszechnie *„Perle von Meppen“*. Od r. 1871 stanął na czele partji klerykalnej: nadzwyczaj obrotny, dowcipny, obdarzony prócz wiedzy jasnym wzrokiem umysłu, mistrz djalektyki, mały ów niepozorny człowieczek rozpoczął walkę z olbrzymem władzy, jakim był Bismark, dumny, z zaufania cesarza, i często, najczęściej odnosił moralne zwycięstwo. Najzaciętsi jego przeciwnicy otaczali go szacunkiem, i liczyli się z nim zawsze; nawet tak bezwzględny mowca, jak Bismark, atakująca Windthorsta, ważył zawsze swe słowa i to na czułej wadze! Ostatnie chwile Windthorsta stanowią dowód tego co powyżej mówimy: wszyscy bez różnicy odcieni politycznych i przekonań współczuli, wszyscy począwszy od cesarza, składali dowody swego uznania.

Krótką to wzmianką kończymy na razie nekrolog: na skreślenie politycznej działalności tego człowieka, trzeba i czasu i miejsca więcej poświęcić.

Wiadomości literackie i artystyczne.

Opera. Jakkolwiek „Hugenotów“ stosunkowo najwięcej razy przedstawiano tego sezonu na scenie naszej — jak się domyśleć łatwo — z tej przyczyny, że partja Raula jest w całem tego słowa znaczeniu, popisową dla tenora bohaterskiego takiej miary, jak p. Warmuth, to jednak i wczoraj sala teatralna zapełniła się niemal w zupełności. Dla czego?... odgadnąć nie trudno. Panna Russel śpiewała Walentynę... Że śpiewała pod każdym względem prześlicznie, a grała tak znakomicie, jak ona jedna pomiędzy śpiewaczkami niemal scen wszystkich w Europie grać umie, o tem chyba nie potrzebujemy zapewniać nikogo z tych nawet, którzy z tej lub owej racji nie mogli przybyć wczoraj do teatru. Ustalona bowiem, a tak ze wszech miar pierwszorzędna reputacja artystyczna uroczej miss Elli starczy najzupełniej za wszelkie zaklęcia się sprawozdawcy. Kto zaś był wczoraj, ten z pewnością miał okazję utwierdzić się bardziej jeszcze w przekonaniu, iż grzechem byłoby doprawdy nie słyszeć panny Russel, gdy ona we Lwowie nam śpiewa... Ponadto zaś śpiewa w tak doskonałem otoczeniu solistów, jak pp. Warmuth, Chodakowski, Jeromin. Takiego kwartetu w „Hugenotach“ nie rychło spotka się wszerz i wzdłuż całego kontynentu. Naturalnie — wysokie zadowolenie swoje ze wspaniałego przedstawienia wczorajszego publiczność objawiała wybuchającemi co chwila oklaskami i wywołaniami, niezliczone razy się powtarzającemi. Wśród nich, w III. odsłonie miss Ella otrzymała tacę czy koszyk z fjołkami o wstędze barwy płomiennej... pąsowej. *All right!*

To jedno tylko *right* nam się nie wydaje, że panna Russel wystąpi podobno już tylko dwa razy na naszej scenie.

Przegląd polityczny.

* Na pełnem posiedzeniu parlamentu niemieckiego d. 11. na porządku dziennym była ciekawa rozprawa nad petycją dwu towarzystw kobiet, o przypuszczenie kobiet do studjów na uniwersytetach. P. Schrader twierdził, że rząd ma obowiązek ułatwiać kobietom kształcenie się i w zawodzie lekarskim wykonywanie praktyki. Osterer, ze stronnictwa środkowego, oświadczył się przeciw petycji, odwołując się do stosunków w Rosji, gdzie, według jego mniemania, dopuszczenie kobiet do studjów nuiwersyteckich dodało sił żywiołom wywrotu. P. Bebel ze stronnictwa socjalistycznego i p. Rickert przemawiali za petycją, w końcu parlament przeszedł nad nią do porządku dziennego.

Telegramy „Dziennika Polskiego.“

Poznań 15. marca. Woda w Warcie przybywa, niższe ulice miasta ucierpiały znacznie, około 170 rodzin do tej chwili bez dachu.

Ostatnie zmiany wywołały w ogóle zadowolenie, szczególnie Willanowitz witany jest bardzo sympatycznie. W sferach poważnych mówią głośno o możliwości korzystnej dla nas zmiany zasad komisji kolonizacyjnej, nie wierzą jednak w zupełne jej zwinięcie.

Wiedeń 15. marca. O przyszłej większości i rekonstrukcji gabinetu krążą najsprzeczniejsze wiadomości.

Jako fakt uwagi godny, zaznaczyć należy, iż hr. Taaffe konferował dziś między innemi z ks. Liechtensteinem.

Wnosićby można z wszystkiego, że sangwiniczne nadzieje centralistów także tym razem rozwiały się w niwec, gdyż z wielu stron uważają za rzecz możliwą utworzenie się autonomicznej większości złożonej z Polaków, Rusinów, posłów większej posiadłości, Słoweńców, klubu Hohenwarta, Trentyńczyków i morawskich Czechów. Z czasem znalazłoby się w tej większości miejsce także dla Młodoczechów.

Wiedeń 15. marca. Ze wszystkich oznak zdaje się być rzeczą pewną, że hr. Taaffe licząc zupełnie na Koło polskie (!) rozpoczął już rokowania z niemieckimi liberałami. Przeciw wstąpieniu Młodoczechów do większości jest wielka niechęć w gabinecie, która ewentualnie objawiłaby się zmianami osób. Od energji i stanowczości Koła polskiego przyszłe ugrupowanie wiele zależy.

Wiedeń 15. marca. Dowiaduję się, że hr. Taaffe wysłał przedwczoraj zaufaną osobistość do Galicji, celem porozumienia się z wybitnymi posłami polskimi

Buda-Peszt 15. marca. Tutejsze sfery decydujące śledziły z ogromną uwagą przebieg wyborów w Austrji. Wielkie niezadowolenie panuje tu z powodu zwycięstwa Młodoczechów i — co już jest rzeczą dziwniejszą, z powodu wzmocnienia żywiołu *nationałów*.

Węgrzy dokładają starań, ażeby przyszła większość składała się z liberałów niemieckich i Polaków, widząc w nich jedynie większość, odpowiadającą polityce zewnętrznej.

Berlin 15. marca. Cesarstwo wyrazili rodzinie Windthorsta w serdecznych słowach swoje współczucie.

Papież nadesłał również telegram kondelencyjny. Ze wszystkich stron kraju nadchodzą objawy współczucia.

Berlin 15. marca. Dymisja Gosslera nastąpiła nagle i zupełnie niespodzianie. Dowodem tego, fakt, że na dzień przed podaniem się do dymisji, Gossler rozesłał wiele zaproszeń na objad, który miał się odbyć u niego w piątek dnia 13. b. m.

Głównym powodem powołania hr. Zedlitza na ministra oświaty było jego stanowisko w delikatnej sprawie obsadzenia stolicy arcybiskupiej poznańsko-gnieźnieńskiej, które zjednało mu wielkie uznanie cesarza.

Berlin 15. marca. Dziennik socjalistyczny *Vorwärts* twierdzi ponownie i z całą stanowczością, że morderca Seliverstowa, Padlewski, schwytany został w Niemczech i wydany w ręce policji rosyjskiej, która na Kalisz go uwiozła. (?)

Berlin 15. marca. Cesarz przyjął deputację większości alzacko-lotaryngskiego wydziału krajowego w sprawie zniesienia obostrzeń paszportowych. Cesarz wyraził radość z powodu, że Alzacja i Lotaryngja z pominięciem obcej interwencji udała się z zaufaniem do niego. Równocześnie jednak oświadczył, że ubolewa, ale na razie nie może prośbie zadość uczynić. Być może, iż ubostrzenia zniesione zostaną w niedalekiej przyszłości, i to tem rychlej, im rychlej przyjdzie ludność Alzacji i Lotaryngji do przekonania, że węzły wiążące ją z państwem niemieckiem są nierozerwalne.

Belgrad 15. marca. Dzienniki radykalne, potępiając Garaszanina, przypominają, że familja Garaszanina zawsze była przeciwna dynastji Obrenowiczów. Na grobowcu ojca Garaszanina do niedawna był napis: „Z czcią schodziłeś z tego świata, boś dożył przed śmiercią szczęścia widząc, jak sromotnie z kraju wygnany Miłosz Obrenowicz, twój wróg śmiertelny, uchodzić musiał.“ Napis ten starto dopiero, gdy Garaszanin, zbliżywszy się do króla, został ministrem. Dziś Garaszanin na nowo wypowiedział swym listem wojnę dynastji.

Paryż 15. marca. Pisma tutejsze donoszą z Petersburga, że bawią tam obecnie Łobanów, Hurko, Ignatiew, Dragomirów i Puszkin oświadczają, że konferencja ta ma doniosłe znaczenie. Polityka rosyjska ma uledz znacznej zmianie w kierunku antiniemieckim, a zbliżenia się do Austro-Węgier (?). Również w wewnętrznej polityce mają zajść ważne zmiany. (*Bardzo nieprawdopodobne. Red.*)

Emil Zola ubiega się o krzesło akademickie po Oktawjuszu Feuillet.

Paryż 15. marca. Carnot podpisał dziś nominację 6 jenerałów dywizji i 13 brygadjerów.

W północnych departamentach ruch strejkowy rozszerza się na wielką skalę. Constans wydał do prefektów tych departamentów, tudzież do prefektów w Bordeaux, Lyonie i Marsylji ostre polecenie zwalczania wszelkimi środkami agitacyj za obchodem 1. maja. (No! już przecież i republikańska Francja ma tego dosyć!)

Londyn 15. marca. Według *Daily Chroniele* sporządził ks. Napoleon swój polityczny testament, mianując w nim spadkobiercą swego syna ks. Ludwika.

Budapeszt 15. marca. Dunaj wystąpiwszy z łożyska zagroził całą przestrzeń między Dunajem a Cisą. Sytuacja miasta Mohacsa prawie beznadziejna.

TEATR HR. SKARBKA.

Dziś:

Oj mężczyźni, mężczyźni!

krotochwila w 4. aktach Kazimierza Zalewskiego.

OSOBY:

Antoni Bisturkiewicz	Fiszer
Zygmunt Łaszowski	Woleński
Stefan Czempieliński	Kwieciński
Onufry Kretoński	Feldman
Albert Daum	Zawadzki
Hipolit	Walewski
Leokadja Cieciurkowska	Ciehocka
Zofja Łanowska	Kwiecińska
Marja Czempielińska	Stachowicz
Amelia Tichard	Pankiewiczówna
Józia	Szymańska

Rzecz dzieje się w Warszawie.

Jutro po raz drugi: „Romeo i Julja“, wielka opera w 5. aktach Gounoda.

Wydawca Józef Laskowski. Odpowiedzialny za redakcję Adam Krajewski. Papier z fabryki czerlańskiej. Z Drukarni „Dziennika Polskiego“, pod zarządem Franciszka Kattnera.